

500

KOBIETKI

STUDJUM DLA DOROSŁYCH

Z RYSUNKAMI.



WARSZAWA.

Druk Józefa Jeżyńskiego, Nowolipki, 9.

1891.

Skład główny w księgarni G. Gentnerszvera w Warszawie.

K O B I E T K I .

KOBIETKI.

STUDJUM DLA DOROSŁYCH.

(Podług A. KARRA).

Z rysunkami.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.
DRUK JOZEFA JEŻYŃSKIEGO,
Nowolipki Nr. 9.

1891.



Дозволено Цензурою.
Варшава, 23 Ноября 1890 года.

18.432



Kilka słów wstępu, ujawniających skromne
intencje niniejszej pracy.

Autor „Kobietek“ nie ma bynajmniej zamiaru wygłaszania jakichś prawd stałych i ogólnych o piękniejszej połowie rodzaju ludzkiego.

Każdy człowiek, miłujący prawdę, jeżeli zechce przypomnieć sobie rozliczne opinie o kobietach, jakie posiadał od czasów dzieciństwa aż do starości, wyzna, że tworzą one zawikłany labirynt, w którym ani jedna ścieżka do celu nie prowadzi.

Zresztą, czyż tylko o tem jednym nic nie wiemy?

Starzec tak samo dalekim jest od świadomości praw i obowiązków starca, jak młodzieńiec od poznania praw i obowiązków młodzieńca!

Sługa wasz powie o kobietach co wie i co sobie przypomina, co widział i co wyczytał — może trochę bez ładu, ale za to szczerze.



O tem, iż kobietki nie cieszą się pochlebną opinią mędrców i uczonych.

Ciekawem jest i pouczającym zestawienie głośnego chóru obelg, rzuconych na niewiastę od początku świata, z potężnym a niezaprzeczonym

wpływem, jaki po wszystkie wieki wywierała ona bez przerwy na mężczyznę.

Postępujemy naprzykład Salomona:

„Wdzięk niewiasty jest kłamliwym, a jej dobroć wiedzie do zguby“ — mówi on w swych „Przypowieściach,“ a nieco dalej dodaje:

„Człowiek rozmilowany w niewieście idzie za nią, jako wół na rzeź prowadzony.“

Codrus wyrzekł: „Ile ryb ocean, ile gwiazd niebo, tyle fochów posiada serce kobiety.“

Poważny Hipokrates zarzuca kobietom „chytrość wrodzoną.“

Sokrates powiedział: „Lepiej żyć ze smokiem aniżeli z kobietą;“ a w innem miejscu: „Niebezpieczniejszą jest miłość kobiety, niżli nienawiść mężczyzny.“

Święty Paweł, mówiąc o zależności kobiet, naucza, iż kobieta winna jest mężczyźnie taką cześć, jaką ten ostatni winien jest Bogu.

Tenże apostoł surowo zabrania kobietom prowadzenia rozmów w kościele, a nawet przyjmowania udziału w śpiewaniu pieśni nabożnych.

Historja i legenda jednoznacznie przypisują kobietom wszystkie nieszczęścia, jakie spadły na rodzaj ludzki. *Ewa, Dalila, Pandora, Dejani-
ra, Helena, Danaidy* i inne smutnej pamięci bohaterki są potwierdzeniem tej prawdy.

Kościół nie dozwala kobietom sprawować obowiązków kapłańskich; prawodawstwo zabrania im wstępować na adwokacką trybunę.

Mahomet nie wpuszcza kobiet do raju, jakkolwiek zatrzymał w nim miejsce dla *jagnięcia*, które zastąpiło syna Jakubowego podczas niespełnionej ofiary; dla *wieloryba*, który służył za mieszkanie Jonaszowi; dla *mrówki*, którą Salomon w swych „Przypowieściach“ stawia za przykład człowiekowi, i wreszcie dla *papugi* królowej Saby.

„W ogólności, mówi Tytus Liwjuusz, kobiety milsze są w towarzystwie, niż u siebie w domu.“

Plautus pisze: „Na nic się nie zdało czynić wybór pomiędzy kobietami, gdyż wszystkie są licha warte.“

Zdanie świętego Chryzostoma jest jeszcze surowsze...

Seneka utrzymuje, że „jedyną rzeczą, która może kobietę uczynić cnotliwą, jest brzydota.“

Uczeni rabinowie, komentując kwestję wiarołomstwa, zadają sobie następujące pytanie: „Ile czasu kobieta zameżna potrzebuje zostawać sam na sam z obcym mężczyzną, ażeby małżonek miał prawo posądzić ją o zdradę i uważać za niewierną?“—i na pytanie to odpowiadają:

„Tyle czasu, ile potrzeba na ugotowanie i zjedzenie jednego jajka na miękko.“

„Kobieta najbardziej naiwna — mówi Brantome — potrafi sprzedać najprzebieglejszego mężczyznę, wprzód zanim się on spostrzeże.“

Rabelais, między innymi pochlebnymi zdania-
mi, twierdzi, że kobiety w przytomności mężów
odgrywają rolę niewiniątek, ale za oczami zrzu-
cają maskę hypokryzji, stając się wcielonymi
szatanami.

Jakiś poeta wyrzekł:

Adam raz spoczął zmorzony sennością...
A gdy się ocknął, już wzięty do matni,
Spotkał się z Ewą, kości swojej kością...
Był to sen pierwszy, spoczynek—ostatni!

„Lis jest przebiegły, mówi hiszpańskie przysłowie, ale kobieta przebieglejszą jest jeszcze od lisa.“

„Jeżeli pragniecie, poucza pani Necker, zapewnić jakiemu zdaniu rozgłos i przewagę, zwróćcie się z niem do kobiet. Uwierzą mu one łatwo, gdyż są łatwowierne, rozpowszechnią je szybko, gdyż są gadatliwe, i będą je długo utrzymywały w kursie, gdyż są uparte.“

Zamykam cytaty.

Te, które przytoczyłem, wystarczają aż nadto do poznania smutnej prawdy, iż pisarze wszystkich wieków odzywali się o kobiecie — jak najgorzej....



Czy istnieją w rzeczywistości stare
kobiety?

W życiu, aż nadto pospolitem zjawiskiem są
chłopczyki, to jest dzieci płci męskiej, które
z czasem mają się stać mężczyznami. Dzieci te

odznaczają się właściwemi sobie upodobaniami i odrębnym charakterem.

Natomiast mnie naprzykład, w całym życiu zdarzyło się zaledwie raz czy dwa razy spotkać „dziewczynkę“.

Dzieci płci żeńskiej są kobietami, różniącemi się tylko wzrostem od kobiet dojrzałych. W szóstym roku życia studjują już one sztukę przypodobania się i są przysposobione do wszystkiego.

Gdy zajęte są zabawą, najbardziej zaprzętąjącą je z pozoru, nie zapominają na chwilę o sobie, i od czasu do czasu zerkają ciekawie na obecnych, badając jakie na nich uczyniły wrażenie.

Sześcioletnia dziewczynka przybiera melancholijne lub rozmarzone minki, tak samo zupełnie, jak szesnastoletnia panna — co nie dowodzi bynajmniej, żeby była melancholiczką lub marzycielką, podobnie jak nią nie jest i owa starsza od niej panienka. Minę tę wybrała sobie tak samo, jak się wybiera np. wstążkę, dla tego, że

jej w niej do twarzy, że kolor zgadza się z barwą włosów itp.

Większość matek uważa swe córeczki za udoskonalone lalki, przebiera je za „damy,“ w suknie z trenami i strojne kapelusze, nauczając jednocześnie efektownego chodu, któryby uwydatniał nierozwinięte jeszcze powaby niewieście. Nie są to już dzieci bawiące się dla własnej uciechy, ale komedjantki, które grają rolę, aby zyskać poklask. Trzeba widzieć, jak te niedorostki rozmawiają ze sobą w ten sposób, aby być słyszalnymi przez „galerję;“ szczęśliwe są niewymownie, gdy się im kto przygląda i odplacają za tę uwagę zalotnem rzucaniem oczek.

Od szóstego roku życia, w kobiecie zmieniają się jedynie—wymiary.

Jeżeli kobiety nie bywają nigdy dziećmi, w zamian za to nie są one też nigdy—staremi.

W wieku, w którym uważamy je niesłusznie za dzieci, stosunek ich do lalek jest takież sam prawie, jak stosunek prawdziwych matek do niemowląt. Gdy je strofują, czynią to z rzeczywi-

stym gniewem; gdy je pieszczą, miłość ich odznacza się prawie dzikim zapalem.

W późniejszym czasie, stosunek ten odwraca się: wprzód lalki były dla dziewczątek dziećmi, teraz dzieci stają się dla matek lalkami.

Kiedy widzimy matkę, oddającą swemu dziecięciu tysiące posług drobnostkowych, przykrych, a częstokroć i wstrętnych, gotowi jesteśmy sądzić, że czerpie ona swą siłę w poczuciu obowiązku i w błogiem marzeniu o tem, iż to dziecię stanie się także z czasem człowiekiem.

Ale tak nie jest w rzeczywistości.

Te posługi i poświęcenia, tak uciążliwe i wyczerpujące, stanowią same w sobie źródło rokoszy matczynej...

Gdy dziecko wyrasta i przestaje być lalką, zdaje się tracić dla matki połowę uroku.

Prawie każda ze starszych kobiet przywiązuje się z czasem silniej do dziecka swojej córki, niż do niej samej, która jest już lalką zbuntowaną i nieposłuszną, ubierającą się i rozbierającą bez cudzej pomocy...

Chłopczyk potrzebuje dużo rzeczy nauczyć się i dowiedzieć zanim zostanie mężczyzną; dziewczynka, znacznie bogaciej uposażona przez naturę, potrzebuje tylko — wyrosnąć...

Kobiety zmieniają się tylko zewnętrznie.

Ta, którą widzieliśmy bawiącą się lalką, i która następnie sama w lalkę się przeistaczała, przebudza się nagle w pociemniałej i okrytej zmarszczkami powłoce, niby siostry Faetona w korze topoli. Ale wewnątrz nie się ona nie zmieniła. Umysł jej i serce są młode po dawnemu i zmuszona jest nawet pokrywać je maską, aby były w harmonji z jej powierzchownością, tak jak człowiek przebrany za poliszynela kładzie w usta blaszkę, aby nadać sobie i głos przedstawianej osobistości.

Przez długi czas kobieta, spostrzegająca swą zewnętrzną przemianę, z niesłychanym wysiłkiem walczy przeciw tej konieczności, i dopiero, po wyczerpaniu wszelkich środków, mających pogodzić zewnętrzny jej wygląd z wewnętrznym nastrojem, zgadza się na zastosowanie wymagań

serca z wymaganiami twarzy — ale jest to nie innego, jak: kłamstwo zastąpione kłamstwem.

A teraz zastanówmy się nad tem: co to jest kobieta stara? oraz: w jakim wieku kobieta staje się starą?

Autor niniejszego zasięgał pod tym względem zdania samych kobiet, okazało się jednak, że te niewiele więcej wiedzą od niego. Da się to łatwo wytłómaczyć tem, co już wykazałem; a mianowicie: powolniejszym starzeniem się serca, niż ciała; kobiety zaś w tym razie jedynie głosu serca słuchają.

Ciekawem jest posłuchać, jak się wyraża kobieta dwudziestoletnia o tak zwanych starych kobietach. Nie mówi o nich bynajmniej tak, jakby podróżny, wybierający się w drogę, mówił o tych, którzy przed nim do celu przybyli; nie są też one dla niej istotami, do których z czasem sama stanie się podobną....

Słyszac ją mówiącą, mniemałbyś, że istnieją na ziemi dwa rodzaje kobiet, zupełnie od siebie niezależne, tak np. jak rasa biała i murzyńska,

i że ta, którą widzisz przed sobą, należy do rodzaju młodego, tak samo, jakby należała do rasy białej.

Niema nie pospolitszego nad kobietę, która przestając być młodą, wyraża się o swej różnicie z wyrazem głębokiej wzgardy:

„To już stara kobieta!“

Kobieta, mająca lat dwadzieścia, nazywa starymi kobiety trzydziestoletnie; trzydziestoletnia oburza się na widok salonów przepełnionych kobietami czterdziestoletnimi; każda zaś z tych ostatnich powtarza: „kiedy będę miała lat pięćdziesiąt, jak pani X. lub Z., nie włożę nigdy różowej sukni i nie będę bywała na balach.“ Kobiety pięćdziesięcioletnie nie zaniedbują ze swej strony uskarżać się na płochość i brak wstydu w kobietach, kilkoma laty młodszych od siebie.

Zasada ogólna: kobieta nie jest starą, dopóki wzbudza miłość.

Zresztą, cóż to znaczy właściwie być starą? Starość nie polega bynajmniej na zużyciu takiej

lub owakiej liczby lat, z tajemniczej cyfry, jaka została każdemu z nas przeznaczoną.

Być starą, w ścisłym znaczeniu tego słowa, znaczy: nie posiadać już wcale urody i wdzięku.

Gdyby kobieta umiała przechować do stu lat powaby młodości, byłaby młodszą od dwudziestoletniej, która te powaby straciła.

Jest-to jedna z tych prawd, które się głośno nie wypowiadają, niemniej jednak są niezaprzeczone. Ale w życiu prawdy te brzmią fałszywie, i gdyby mężczyzna jaki głosił otwarcie: „wolę starą z ponętami młodej, niż młodą z wadami starej“, śmielibyśmy się zarówno z tych słów, jak i ze stosowania ich w praktyce.



Kobiety piękne i kobiety brzydkie.

Pocziwi ludziska, pragnąc przynieść pociechę kobietom nieładnym, lub też może te ostatnie dla pocieszenia samych siebie, usiłowali po wszystkie czasy osłabić potęgę niewieściej piękności.

Wszystkie te dowodzenia dotąd jeszcze nie zdołały obrzydzić tej rzeczy nikomu.

Jednym z najważniejszych argumentów, jakimi posługują się przeciwnicy piękności, jest: jej nietrwałość.

Ale cóż na tym świecie jest trwałem?

A więc nie powinniśmy zachwycać się słońcem, dla tego, że gaśnie, ani wiosną, bo zima ją

zmrozi! Lecz czyliż przesmaczna brzoskwinia, którą do ust niesiemy, ma być nam wstrętną dla tego, że po trzech kąskach tylko pestka z niej pozostanie? Czyliż należy pozwalać, aby zgniła na drzewie dla tego tylko, że przyroda nie dała jej wymiarów — dyni?

Czyliż w godzinach południowych odepchniemy od siebie ze wzgardą soczysty kotlet dla tego tylko, iż nie jest on nieśmiertelnym i bezustannie się odradzającym, jak wątroba Prometeusza? Czyliż przestaniemy poić się wonią róży dla tego jedynie, że kwiecie ogrodowe nie jest tak trwałem, jak sztuczne, które wyrobiono z płótna i papieru?

Kobiety nie są tak łatwowiernemi, aby dały się złapać na te sofizmaty!...

Powiedzcie o kobiecie, że jest złośliwą, przykłą, dziwaczną i lekkomyślną, że zwodzi męża, a nawet kochanka, ale dodajcie zarazem, że jest prześlizną, a możecie być pewni zawczasu, że niezadowolenie, jakie wam kobieta owa okaże, będzie tylko powierzchownem. Naodwrot, spró-

bujcie ją obrazić rzeczywiście, powiedzcie, że jest dobrą i łagodną, roztropną i uległą, i że bez zarzutu spełnia wszystkie swe obowiązki, ale dodajcie, że jest brzydką, a poznacie wówczas, co to jest prawdziwe niezadowolenie kobiety.

Posłuchajcie pytań, jakie się zwykle stawia, gdy jest mowa o kobiecie nieznajomej. „Czy ładna?”—oto pytanie pierwsze, a najczęściej i jedyne. Jeżeli po niem następuje drugie, to jedynie w celu dowiedzenia się czegoś, coby osłabiło znaczenie pierwszej odpowiedzi, gdyby ta była przytwierdzającą.

I w samej rzeczy, jeżeli owa nieznajoma jest ładną, towarzystwo spodziewa się, że jej brak rozumu. Gdy jest jednocześnie ładną i rozumną, pozostaje domysł, że ma złe serce lub płocze obyczaje. Bądźcie jednak pewni, że głos publiczny przebaczy jej wszystkie te wady, a nawet wiele innych, jeżeli tylko w zamian za to będzie ona chciała i mogła uczynić ofiarę ze swojej urody.

Co do mnie, zapatruję się na piękność kobiet

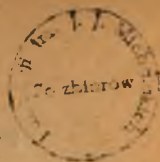
zgoła inaczej, niż same kobiety, a to dla tego, iż mam głębokie przekonanie, że kobiety nie a nie na tej rzeczy się nie znają. I w istocie, czyż mogą one jakikolwiek sąd o niej wydawać? Piękność nie polega bynajmniej na pewnem ustosunkowaniu pewnych rysów twarzy. Piękność w tem znaczeniu nie może być jednakową u wszystkich ludów i u wszystkich ras; co więcej, zmienia ona swoje warunki stosownie do wymagań mody lub zwyczajów epoki, nawet u jednego plemienia. Piękność, wedle mego zdania, polega na tym tajemniczym uroku, na tej sile sympatycznej, która ma przywilej budzenia w sercu mężczyzny tylu słodkich upojeń i tylu snów złotych....

Kobieta, sądząc kobietę, ocenia ją wedle tego co *widzi*, mężczyzna wedle tego co *odczuwa*.

A tylko odczuta piękność jest prawdziwą.

We wszystkich krajach i po wszystkie czasy, ona to rozpościerała wśród ludzi swe słodkie choć tyrańskie rządy.

Ztąd właśnie wynika, że kobiety, przez więk-



szą część swego życia dziwią się i oburzają na widok towarzyszek, które, nie posiadając piękności, odpowiadającej kobiecemu ideałowi, wzbudzają jednak w mężczyznach namiętne przywiązanie.

— Jakto, mawiają między sobą, z oznakami najwyższego zdziwienia; X. zastrzelił się dla pani Z? a przecie nie ma ona bynajmniej tak pięknego nosa, jak mój, dla którego nikt jeszcze dotąd nie odebrał sobie życia. Gdzie ci mężczyźni mają oczy!

Nie chciałbym przyprawiać o rozpacz tych kobiet, których niebo nie obdarzyło pięknnością, niemniej wszakże nie mogę ukrywać przed niemi smutnej prawdy, iż przyszły na świat pod złowróżbą gwiazdą!...

Zapisano niemało papieru uwagami nad sprzecznością, jaka zachodzi między losem pasterza i króla, a jednak przepaść, dzieląca tych dwóch ludzi, niczem jest w porównaniu z przepaścią, jaką sama natura wykopała pomiędzy kobietą brzydką i kobietą piękną.

Ostrzegam was jednak, moje panie, nie szukajcie świadectwa swej piękności lub brzydoty w bezdusznej tafli swego zwierciadła.

Powtarzam, iż żadna z pań nie zna naprawdę ani siebie samej, ani innych kobiet.

Jedyną miarą, służącą do ocenienia rzeczywistej piękności niewieściej, jest: wpływ, jaki wywiera ona na mężczyzn.

Na szczęście, ta przerażająca nierówność, jaka dzieli kobiety na dwie odrębne rasy, niby białą i murzyńską, łagodzona bywa mnóstwem postronnych warunków.

Jeżeli piękne są arystokracją, a brzydkie gminem kobiecej społeczności, to trzeba przyznać, że na świecie istnieje nadzwyczaj mała liczba kobiet bezwzględnie brzydkich, i że kobiety po największej części zaliczone być mogą do stanu — pośredniego.

Kobiety, które nie są pięknymi bezwzględnie, bywają niemi prawie zawsze w pewnych danych warunkach i wyznać trzeba, że te właśnie umieją dostatecznie ocenić i wyzyskać cząstkę pięk-

ności, jaka im dostała się w udziale, kiedy tymczasem szczerzej uposażone od natury psują niekiedy dobrowolnie wrodzony urok sztucznymi dodatkami i nienaturalną przesadą.



Logika kobiet.

Z kobietą nigdy nie trafia się do celu rozumowaniem; wierzy ona jedynie argumentom sercowym. W sporze z kobietami należy posługiwać się bronią przekonywania, a lepiej jeszcze: należy się starać im podobać, gdyż kobiety po-

zwalają się zwyciężać osobie dowodzącej, ale nie jej dowodzeniom.

Dysputując z kobietą, możecie nagromadzić jak najwięcej niezbitych argumentów, któremi dałoby się przekonać zgromadzenie najuczeńszych doktorów teologii, a kobieta, wysłuchawszy was z przekorną minką, powie w końcu obojętnie:

— No i cóż? wszakże to niczego nie dowodzi!...

Ponieważ kobietom zarówno instynkt, jak doświadczenie wskazują, że piękność jest ich siłą, bogactwem i szczęściem, przyjmują więc bardzo łaskawie takich, którzy im dowodzą, że są pięknymi.

Dla kobiety prawdziwie kochającej jest wielkiem szczęściem być piękną, ale dla takiej, która pragnie jedynie, by ją pożądaną, wystarczają najzupełniej pozory piękności.

Brak urody jest dla kobiety tak wielkiem nieszczęściem, że stara się ona wszystkimi siłami dobyć iskry piękności ze wszystkiego czem rozporządza.

Taka, która musi bezwarunkowo abdykować z piękności twarzy, pociesza się pretensjami do piękności figury; w braku tej ostatniej, sądzi, że posiada *wdzięk*, albo przyjemne *obejście się*, albo piękne *ruchy*, albo *pewną szczególną minkę*, albo wreszcie *coś, co się nie da określić....*

Są jednak kobiety nie objawiające zbytycznej czułości na pochwały składane ich urodzie — są niemi te, których piękność jest niezaprzeczona i zyskała powszechne uznanie. Cześć, jaką im kto składa w tym kierunku, jest poprostu: spełnieniem obowiązku, wypłatą towarzyskiego długu, rzeczą, słowem, którą się przyjmuje bez wdzięczności, jako należną daninę. Jeżeli takim kobietom zapragniecie naprawdę pochlebić, wychwalajcie ich rozum i dowcip.



O tem, jak kobiety kochają się
między sobą.

Z łatwością można poznać co, pod względem
piękności, stanowi słabą stronę kobiety.

Autor niniejszego miał raz zaszczyt towarzy-
szyć czterem kobietom, które nie mogły odmó-
wić sobie przyjemności odwiedzenia pewnej mło-
dej mężatki.

Uwaga ogólna: *przyjaźń dwóch kobiet nie jest
nigdy niczem innym, jak tylko spiskiem prze-
ciwko trzeciej.*

Wizyta, o której mówię, miała zupełnie cechę
międzynarodowej koalicji, i przypominała wtar-
gnięcie wojsk sprzymierzonych do Francji w ro-
ku 1815.

Kobieta, którą odwiedzaliśmy, przeczuła odrazu grożące sobie niebezpieczeństwo. Nieprzyjaciół zbyt przewyższała ją liczbą, aby mogła być marzyć o zwycięstwie; znać było w niej pomieszanie, które niebawem przeszło w widoczną chęć zawarcia układów, a nawet kapitulacji.

Armję nieprzyjacielską przyjęła ona nadzwyczaj życzliwie, proponowała zawieszenie broni, używała wszelkiego rodzaju umizgów i pochlebstw, ale wszystko to ocalić jej nie zdołało.

Wizyta nie trwała długo. Śpieszono podzielić się łupem i wrażeniami.

Przy rozstaniu, zamieniono wedle zwyczaju serdeczne pocałowania, ale na twarzach moich towarzyszek malowała się taka niecierpliwość, iż przyspieszyłem wyjście, bom się obawiał, aby podział łupów nie odbył się zbyt blisko pola walki...

Wówczas to mogłem poznać, co stanowi słabą stronę każdej z moich towarzyszek. Każda z nich, badając przyjaciółkę, zwracała szczególną uwagę na to, co w niej samej było doskonałością.

Dzieje się podobnie w świecie kupieckim.

Kiedy na ulicy zjawi się pewnego poranku nowy sklep, kupcy, wyzyskujący już tę ulicę, poddają pilnym obserwacjom nowego łowca, który ośmielił się tuż przed ich nosem rozstawiać swoje potrzaski.

Kupiec korzenny śpieszy zbadać czy przybysz nie handluje korzeniami; piekarz — czy nie otwiera sklepu z pieczywem; modniarka — czy nie wystawia za szybą piór i kapeluszy? Ale nie on nie obchodzi modniarkę, jeżeli jest kupcem korzennym; kupca zaś korzennego, jeżeli jest modniarką.

— Czy uważałeś pan, jakie ma ręce? — odezwała się jedna z towarzyszek, gdyśmy zwolnili kroku. — Duże i czerwone jak u kucharki!

Rzuciłem okiem na ręce mówiącej: były wysmukłe, białe i utrzymywane z wielką starannością.

— A jakie nogi! — rzekła druga, posiadająca dziecinne prawie stopki.

— Czy wiecie, że nosi przyprawne włosy? —

rzekła trzecia, której głowa ugiwała się pod ciężarem grubych, lśniących warkoczy.

— Figurę ma bez żadnego wcięcia — rzekła czwarta, wychylając naprzód swą talję, zgrabną i wciętą, jak u osy.

— Nie umie się nawet odezwać! — dorzuciła powtórnie pierwsza, której bystry umysł i dar wysłowienia się wszystkim były znane.

Stopniowo zapał mówiących powiększył się.

Każda z moich towarzyszek, zacząwszy od powiadamiania mnie o wdziękach, które istotnie posiadała, zaczęła następnie zwracać moją uwagę na takie, których—wyznaję ze wstydem—dotąd u niej nie zauważyłem.

Skończyło się to wszystko na przypisywaniu sobie samym mnóstwa fizycznych i moralnych zalet, które istniały podobno tylko w wyobraźni mówiących....



Dla czego i dla kogo stroją się kobiety?

„Piękne rzeczy przeznaczone są dla pięknych kobiet“.

Tak powiedział Szekspir.

Kobiety posiadają wrodzony pociąg do wszystkiego co piękne, wytworne i bogate; temu to pociągowi zawdzięcza ludzkość największe postępy sztuk pięknych i przemysłu.

Wszyscy prawdziwi poeci, wszelkiej barwy i wszelkiego rodzaju, zarówno poeci słowa jak barw lub dźwięków, pracują wyłącznie *przez kobietę i dla kobiety*.

O barbarzyńskich jeszcze Gallach pisze Tacyt że „nie znając innej sztuki nak sztukę wojowania, znajdowali do niej podniecie i cel w pochwałach, jakimi darzyły ich kobiety po skończonej bitwie“.

Oprócz wrodzonego kobietom pociągu do drogiej kamieni, kosztownych tkanin, oraz ozdób wszelkiego rodzaju, przywiązują one jeszcze do stroju tak wiele znaczenia, że ów popęd staje się u nich namiętnością.

Kobiety otrzymują wszystko od mężczyzn. Mężczyźni obdarzają kobiety dla tego, że je kochają, a kochają dla tego, że je znajdują pięknymi.

Świadectwo zwierciadła nie wystarcza; potrzeba jeszcze dowieść rywalkom, za pomocą bijących w oczy argumentów, że się jest piękną i kochaną.

Strój bogaty jest dla kobiety haraczem, płaconym królewskiej potędze piękności.

Jest on potwierdzeniem urody i uznaniem siły.

Kobieta, która się stroi, czyni to nie dla tego tylko, aby podnieść swe wdzięki, ale jest ona jak ów dziki wojownik, który zawiesza u pasa skóry z włosami, zdarte z czaszek swych ofiar i świadczące o odniesionych zwycięztwach; jest ona także, jako waleczny żołnierz ozdabiający pierś swą krzyżami zasługi.

Piękna kobieta podobna jest poniekąd do bóstwa pogańskiego, które nie poprzestając na wziewaniu kadzideł palonych przez śmiertelnych, wymaga jeszcze, aby znoszono na jego ołtarz wota i ofiary.

Nic też dziwnego, że dla bardzo wielu kobiet, podarki piękne i bogate nie wystarczają i że potrzeba im koniecznie ofiar, któreby świadczyły, że zachwyty ich wielbicieli dochodzi do szaleństwa.



Suknia, suknia i zawsze—suknia!

Strojne suknie i klejnoty są jedyną nagrodą, jaką społeczeństwo udziela kobietom, jedyną chwałą, o jakiej wolno im marzyć, jedynym celem, do którego dążyć mogą.

Do małej dziewczynki mawia się:

— Jeżeli będziesz grzeczna, włożysz nową sukienkę.

Strojenie się odgrywa ważną rolę w życiu wszystkich bez wyjątku kobiet, a w życiu niektórych jest wszystkim.

Następstwem a niekiedy i przyczyną każdej ważniejszej zmiany w życiu kobiety jest „włożenie nowej sukni.“

Kobiety mawiają:

— Takie i takie zdarzenie nastąpiło w chwili, gdy miałam na sobie aksamitną fijołkową suknię; inne miało miejsce wówczas, gdy sprawiłam suknię jedwabną w deseń.

Aby oznaczyć dokładniej jakąś datę ważniejszą, mówią:

— Gdy mnie zobaczył po raz pierwszy, miałam na sobie suknię niebieską.

Jakkolwiek kobiety nie wychodzą za mąż jedynie dla tego, aby mieć sposobność włożenia ślubnej toalety, to jednak szczególnie ten zajmuje wydatne miejsce w ich marzeniach o małżeństwie.

Ten lub ów mężczyzna nie zostałby pewnie przyjętym, gdyby tylko osobistość jego miała stanowić o przyszłym związku; ale nie można włożyć welonu i wieńca z kwiatów pomarańczowych (w których młodym pannom tak do twarzy) inaczej, jak tylko wychodząc za mąż, wiadomo zaś, że aby wyjść za mąż, potrzeba mieć koniecznie narzeczonego. Bierze się więc męża, jako niezbędnego do małżeństwa dodatek, bez któ-

rego nie można się obyć — podobnie, jak bez ogłaszania zapowiedzi, wynajmowania karet itp.

Wiele kobiet wolałoby, aby ta cała przyjemna rozrywka odbywała się bez owego dodatku, ale jak dotąd, nie jest to jeszcze we zwyczaju.

Kobieta, wychodząc za mąż, powierza szczęście i losy całego życia człowiekowi prawie obcemu; bierze na barki ciężar obowiązków nowych dla siebie, a ważniejszych od wszystkiego, co dotąd poznała, porzuca dom, w którym się urodziła — ale wszystko to znika, a przynajmniej blednie i na drugi plan schodzi, wobec zajęcia, jakie przedstawia — przysposabianie ślubnej toalety.

Wzmę inny przykład.

Kobieta traci kogoś z najbliższych. Boleść jej jest wielka, ale zajęcie się przygotowaniem stroju żałobnego wprędce ją osłabia. Po kilka razy na godzinę, kobieta dopytuje się przyjaciółek:

— Jaka żałoba jest w modzie? Jakim kro-

jem sukni i fasonem kapelusza objawia się w tym roku boleść rozdartego serca?..

Strapiona niewiasta musi biegać do modniarki, do szwaczki i do innych fabrykantek żaloby; później myśl ma zajęta mnóstwem drobiazgów, które muszą być w harmonji z całością stroju, wreszcie kłopotczy się najwłaściwszem w tym razie uczesaniem głowy—i w rezultacie w umyśle jej niema już miejsca na smutek.

Teraz już zmartwić ją może jedynie myśl o tem, czy kapelusz nie ma zbyt szerokiego lub zbyt wąskiego ronda, lub czy fałdy sukni dobrze się układają.

Ale nieszczęście to prawie nigdy się nie zdarza; zarówno kapelusz jak i suknia są bez zarzutu.

Kiedy kobieta, przybrana już w pełny żalobny rynsztunek, odwiedza swą przyjaciółkę, zawiązuje się między niemi taka mniej więcej rozmowa:

— Straciłaś pani tak blizką krewnę... ach! cóżto za straszny cios dla serca pani!—Ale wi-

dzę, że masz pani prześliczny kapelusik...—Biedaczka! była jeszcze tak młoda...—Kupiłaś go pani u Boszowej czy też u Dąbrowskiego?

— U Dąbrowskiego. Już od lat trzech stale tam kupuję..

— Bardzo w nim pani do twarzy.—Ach! po-dzielałam w zupełności smutek i zmartwienie pani!

— W istocie, kochałam ją jak siostrę, śmierć jej wielką próżnię czyni w mojem życiu. — Jak pani się podoba ten materiał?

— Prześliczny. Gdzie go pani kupowałaś?

— U Włodkowskiego... — Biedna kuzynka pozostawia dwoje sierot bez żadnej opieki..

Przyjaciółka uczuwa nagle tajemną zazdrość.

Straciłaby chętnie kogoś z familji, aby mieć możność włożenia tak pięknej czarnej sukni i tak uroczyście zalotnego kapelusza.

I powtarza sobie w myśli:

— Przy pierwszej zdarzonej sposobności, sprawię sobie takąż samą żałobę.

I zastanawia się, który z członków rodziny podeszłym wiekiem lub słabym stanem zdrowia,

może jej obiecywać rychłe spełnienie tych marzeń.

Podobnie jak wesele i żałoba, wszelki inny wypadek upamiętnia się w życiu kobiety—suknią.

Przyjaciołka wydaje bal—suknia; wychodzi za mąż—suknia; umiera—suknia.

Suknia, suknia i zawsze suknia!

Jeszcze uwaga.

Kobieta rozumna powinna szukać w stroju nie krzykliwych pozorów bogactwa, ale spotęgowania naturalnej piękności; kobieta zaś uczciwa powinna dbać o to jedynie, aby się wydać piękną oczom mężczyzny, którego kocha.

Na nieszczęście, obie te prawdy rzadko w życiu znajdują zastosowanie.

Trzeba wyznać, niestety, że prawie żadna z kobiet nie stroi się ani dla męża ani dla kochanka, i że cała jej praca około upiększenia się podobną jest do ofiar, jakie Grecy składali na ołtarzu „bóstwa nieznanego.“



M O D A.

Co to jest moda?

Kto stanowi prawa i feruje wyroki mody? 2

W jakiej świątyni moda zgromadza swoich kapłanów?

Na zapytanie: kto tworzy modę? można odpowiedzieć, że zapewne kobiety.

Część kobiet tworzy ją, a ogół niewolniczo naśladuje.

Zaprawdę, poniżającą jest rzeczą dla ogółu, ulegać bez krytyki fantazjom kilku lub kilkunastu uzurpatorek!

Gdy zapytacie każdej po szczególe kobiety, dla czego się ubiera tak lub owak, odpowie wam:

— Dla tego, że się tak ubierają *wszystkie inne*.

A gdy zagadnicie po kolei każdą z tych „innych“, usłyszycie takąż samą co do joty odpowiedź. Ani jedna nie potrafi być wyższą nad to bierne naśladownictwo; ani jedna nie potrafi wyzwolić się z ubliżającej myślącemu człowiekowi abnegacji.

W związku z tem—anegdotka.

Kiedy królowa Małgorzata, zaręczona z Henrykiem Nawarskim, miała wyjeżdżać na dwór swego przyszłego małżonka, rzekła do matki:

— Muszę czempredzej znosić suknie, jakie posiadam, gdyż na dwór mężowski wypada mi udać się jedynie z zapasem materji oraz z nożyczkami, które mi posłużą do skrajania sobie szat wedle panującej tam mody.

A na to królowa matka:

— Jesteś w błędzie, kochane dziecko. Skoro posiadasz gust dobry i wiesz najlepiej w czym ci do twarzy, sama stwarzaj modę, zamiast stosować się niewolniczo do narzuconej ci przez innych. Nie ty za dworem, ale niech dwór idzie za tobą...

I tak się właśnie stało, z zupełnem wszystkich zadowoleniem.

Otóż to się nazywa samodzielność i świadomość własnej piękności!

Skoro modę tworzą kobiety, czemuż panie same nie występujecie na tem polu z twórczością?

Czyż nie przyszło wam na myśl, że te, które wam swój gust narzucają, mają na celu zaspokojenie osobistych widoków i osłonięcie osobistych niedostatków?

Bądźcie panie pewne, że moda wymyślona przez inną kobietę, będzie miała zawsze na celu:
albo ukrycie własnej wady a uwidocznienie waszej;

albo ukrycie waszej urody a uwydatnienie własnej.

Kobieta, która was zniewala do przyjęcia wymyślonej przez siebie mody, stawia przed sobą jednocześnie dwa cele, to jest: ubiera jednocześnie siebie i swoje rywalki. Ta naprzykład, która wymyśliła suknie powłóczyste, za ich pomocą ukryła jednocześnie własne stopy, które są duże i płaskie, oraz wasze, które się odznaczają zgrabnym kształtem i drobnym wymiarem...



Miłość i małżeństwo.

Niejednokrotnie już przeciwstawiano sobie: miłość i małżeństwo.

Rozpatrzmy raz jeszcze ten przedmiot.

Miłość osłania się chętnie tajemnicą. Kochankowie zawsze i wszędzie wzdychają do samotności. Żaden zakątek świata nie wydaje im się dość bezpieczny, aby szczęście swe ukryć w nim mogli. Nienawidzą i lękają się natrętnych oczów świata, które, pozbawiając miłość ich tajemniczości, odbierają jej zarazem ten subtelny czar, którego słowami określić się nie da.

Zwolna i po nieznacznej pochyłości przechodzą oni od czysto duchowych zachwyków i upojen serca do rozkoszy bardziej realnych... Ko-

chanka nie przewiduje nigdy dokładnie chwili, w której ulegnie, ani kochanek, kiedy będzie tryumfował.

Szybkie te przejścia roztapiają się następnie w jakimś mroku tajemniczym, który pamięć o nich prawie zupełnie zaciera, a przynajmniej okrywa je przez czas długi urokiem niepewności.

W małżeństwie dzieje się zgoła przeciwnie.

Zarówno dla narzeczonego jak dla narzeczonej wszystko wiadome jest naprzód; a nietylko oni oboje znają zawczasu dzień i godzinę wszystkiego, co ich ma spotkać, ale wszyscy członkowie obu rodzin oraz jak najszersze koło ich przyjaciół i znajomych wie o tem w sposób jak najbardziej jawny i hałaśliwy.

Wszystko odbywa się publicznie, — a jeżeli pewne szczegóły ukryte są przed oczami tłumu słabą zaporą drzwi zamkniętych, niemniej jednak znane są wszystkim dokładnie.

W stosunku nowożeńców wszystko odbywa się podług nakreślonego z góry programu, który

jak program koncertu lub zabawy publicznej, rozdaje się każdemu z zaproszonych.

Cywilizacja uszlachetniła miłość, otaczając ją tysiącem subtelnych uroków, a małżeństwo zdarło z niej całą tę poetyczną zasłonę.



W jaki sposób powstała dzisiejsza kobieta i dzisiejsza miłość.

W pierwotnej epoce ludzkości, mężczyzna i kobieta nie różnili się między sobą bardziej, niż gołąb i gołąbica lub dwie jaskółki płci odmiennej.

Wystarczało to najzupełniej do wypełnienia najpierwszego z praw natury: utrzymania i rozmnażania rodzaju.

Kochano się chwilowo, raz na rok, w miesiącu maju, poczem kobieta, a raczej samica człowieka, rodziła dziecię około miesiąca lutego.

Ale od owych czasów dużo zmieniło się na świecie; człowiek udoskonalił mnóstwo rzeczy w sobie i dokoła siebie. Leśne żołędzie zastąpił

stopniowo rozlicznymi wymysłami dzisiejszej kuchni, na miejsce liścia figowego począł przywdziewać coraz piękniejsze i bogatsze szaty.

Wymyślił róże cieplarniane, które przez rok cały kwitną oraz kobiety, dla których przez całe życie przechowuje się miłość.

Człowiek zrozumiał, że aby osiągnąć ostatni ten cel, potrzeba uczynić kobietę daleko bardziej różniącą się od mężczyzny, niż tego wymaga sama tylko natura.

W skutek tego obcięto mężczyźnie włosy, pozostawiając jedynie kobietom ten djadem naturalny; dla kobiet także przeznaczono szaty powłóczyste, które posiadają w sobie tyle wdzięku, powagi i tajemniczości; wystawiono mężczyznę na działanie słońca i powietrza, ażeby skóra jego straciła białosć i delikatność; schowano kobiety w cień, aby im zachować całą świetność białej i świeżej cery; postanowiono, że kobiety przy ludziach będą tylko brzeźkami ust dotykały pokarmów; postanowiono także, iż kobiety mają okazywać się z pozoru słabymi i lękliwymi,

mężczyźni zaś pełnymi siły i odwagi. Przekłuto kobietom najpierw nos, następnie uszy, ażeby umieścić w nich błyskotliwe ozdoby; pozostawiono ręce ich w beczynności ażeby stały się białymi i delikatnymi; pokryto smukłe ich paluszki pierścieniami, — im wreszcie tylko przyznano przywilej ubierania się w kosztowne i barwiste tkaniny, pozwalając mężczyznom używać jedynie grubego sukna i ciemnych kolorów.

Jednem słowem, mężczyźni dołożyli wszelkich usiłowań, ażeby uczynić kobiety pięknymi, nie tylko przez wrodzoną im urodę, ale także przez przeciwstawienie im własnej szpetności.

Na tej drodze posunęli się oni tak daleko, iż wzięli się nawet do palenia tytoniu, aby oddech swój zrobić nieczystym, i poczęli przywdziewać wszelkiego rodzaju brzydką odzież, że wspomnę tylko śmieszne futerały na nogi oraz kapelusze podobne do rur piecowych.

Postąpili oni zupełnie tak samo jak starożytni Gallowie, którzy, upatrzawszy w gąszczy leśnej jedno drzewo, dopóty obwieszali gałęzie

jego bogatemi łupami, zdobytemi na wrogu, purpurą senatorów i złotymi pierścieniami rzymskich rycerzy, aż uczynili zeń bóstwo, któremu cześć następnie oddawali pod imieniem Irminsula.

W taki to sposób stworzoną została *kobieta* i *miłość*.



Zdania ulotne.

Kobieta, kochająca człowieka rozumnego, kocha go nietyle za rozum, jaki on w rzeczywistości posiada, jak za rozum, który mu inni przyznają.

*

*

*

Kobiety ubiegają się jedynie za takim mężczyzną, który już do innej kobiety należy. Częstoć biorą one kochanka, nie dla tego, aby go posiadać, lecz aby go innej odebrać. Gdyby która kobieta pokochała djabła, inne poczęłyby natychmiast ubiegać się za nim, jak za aniołem.

*

*

*

Nie niema miłszego nad dar podobania się innym. Z powodzenia rodzi się powodzenie. Dla tego to właśnie wieley artyści, którzy zawsze powątpiewają o sobie, potrzebują aby im pochlebiano. Kobiety otaczane bezustannie kadzidłem pochlebstw i nie wątpiące nigdy o powodzeniu, tej właśnie pewności zawdzięczają swój urok i niezwyciężoną potęgę.

*

*

*

O godzinie dziesiątej rano nie przemawia się do kobiety tak samo, jak o dziesiątej wieczorem. Blask słońca posiada pewną surowość, która onieśmiela ludzi; noc przeciwnie, odbierając śmiałość innym śmiertelnikom, napełnia nią serca zakochanych. Częstokroć też, gdy kobieta włoży suknię niebieską, mężczyzna nie odważy się objawić jej tych uczuć, któremi wybuchnąłby, gdyby miała na sobie suknię np. różową...



O niedorzeczności, która się nazywa
„separacją.“

Usunięto z kodeksu *rozwód* jako rzecz „nie-moralną“ i zastąpiono go *separacją*. Sądzę, że była to gruba pomyłka.

Od chwili usunięcia rozvodu, zauważono, że w przeważającej liczbie wypadków, zastępują go ludzie przez... arszenik.

Dopóki prawo się nie odmieni, należałoby przynajmniej wprowadzić doń pewną niezbędną poprawkę.

Mąż rozseparowany z żoną traci z tą chwilą wszelką nad nią władzę, ta zaś, jaką mu kodeks w pewnych nadzwyczajnych wypadkach przyznaje, jest bardzo powierzchowna.

Dlaczego pozostawia się małkonkom rozseparowanym wspólne nazwisko, które czyni jedno z nich odpowiedzialnym za czyny drugiego?..

Skoro mężczyzna może każdej chwili przyjąć napowrót imię pożyczone kobiecie, nic tej ostatejniej w pozbyciu się go nie przeszkadza. Naodwrot jednak, jeżeli kobieta nazwisko męża plami i tarza w błocie, mąż, który innego nazwiska nie posiada, musi dzwigać je, choćby najbardziej nawet skalane.

Przytem, pomiędzy mężczyzną i kobietą, zachodzi tu pewna, wydatna bardzo, różnica.

Honorowi kobiety nie szkodzi nic zgoła, jeśli nosi ona nazwisko mężczyzny, posiadającego kochanki... Ale dla mężczyzny nie jest bynajmniej rzeczą zaszczytną dzwigać imię kobiety, której względami ten i ów cieszył się przez czas dłuższy.

Kobieta, rozłączając się z mężem, zabiera ze sobą wszystko, co mu wniosła, dlatego więc mężczyzna z tej strony nie miałby odbierać

napowrót powierzonego jej nazwiska? Kobieta mogłaby wówczas przybierać swe panieńskie nazwisko, każąc się nazywać „panią“ — co dla obu stron byłoby rzeczą wygodną.

Nie pojmujemy dlaczego, gdy każde z separujących się małżonków obawia się powierzyć drugiemu administrację swego majątku, jednocześnie zmuszone jest powierzać mu administrację swego imienia i honoru?

Napróżno chcielibyśmy wynaleźć choćby cień argumentu, przemawiającego za tą nierównością: usuwa się ona całkowicie z pod prawideł logicznego rozumowania.



Aforyzmy o miłości i kobietach.

Miłość ustaje prawie zawsze z chwilą, gdy poczyna być wyrozumowaną i opartą na jakiejś trwałej podstawie.



*

*

Pomiędzy świeżością uczucia, które tworzy pociąg nieprzezwyyczajony a siłą przyzwyczajenia, będącą trwale zadzierzgniętym węzłem, znajduje się przepaść. Miłość przebywając tę przepaść, często w nią wpada i ginie.



*

*

Bywają ludzie tak wstętni, że dzielenie z nimi czegokolwiek jest już przykrością. Można jeszcze od biedy wybaczyć im bogactwa i za-

Kobietki.

5

szczyty, ale trudno patrzeć obojętnie na nich, gdy kochają i są kochani.

*

*

*

Kobiety nie mogą na żadnym polu upodobniać się do mężczyzn.

Oto przykład:

Mężczyźnie niewiele szkodzi gdy jest łysym,



można też często słyszeć zdanie, że temu a temu dobrze jest w okularach...

A czyż można wyobrazić sobie kobietę wzbudzającą miłość,—łysą i w okularach?!



Kilka myśli, przestroóg, nauk i spostrzeżeń.

Nie dowierzajcie panie zanadto hołdom, jakie wam składają mężczyźni!

Kobieta roztropna, widząc u swych kolan mężczyznę, dobrze uczyni, jeśli przypomni sobie,

że w takiej właśnie pozycji Jakób Clément za-
sztyletował Henryka III-go.

Z początku powab młodości może zastąpić kobiecie brak innych przymiotów; później pleć sama może starczyć za urodę i młodość, ale tylko wobec bardzo młodziutkich miłośników, u których naturalny popęd młodości zastępuje prawdziwe uczucie.

Większość kobiet wyznaje szczególnego rodzaju religję. Polega ona na tem, ażeby w niedzielę, ustroiwszy się w najpiękniejsze suknie, składać Bogu ceremonjalną wizytę, wybierając do tego chwilę, w której ciśnie się do kościoła tłum gości, pewnych prawie, że gospodarza w domu nie zastaną. Wówczas to każda z nich, pod pozorem modlitwy, pracuje nad tem, aby innym w modlitwie przeszkadzać, odwracając uwagę ich od Boga bogatym strojem i zalotnem zachowaniem się, lub też stara się o to, aby sprowa-

dzie roztargnienie wiernym innej płci, którzy z trudnością tylko mogą się oprzeć grzechowi bałwochwalstwa.

Zarówno niespokojnych podróżników jak i nie-
stałych kochanków spotyka zawsze zawód, który
jest dla nich zarazem karą za zbytęczne pożą-
danie odmiany. Pierwsi, przybywając do wymar-
zonego kraju, a drudzy, odnosząc upragniony
tryumf, widzą ze zdziwieniem, że wszystkie kra-
je i wszystkie kobiety są do siebie podobne.

Co to jest szczęście?

Jest to śliczny domek, okryty malowniczo
festonami bluszczu, z białymi firankami w oknach
i stadem srebrnych gołąbków na dachu.

Aby się widokiem jego nasycać, trzeba patrzeć
nań zdaleka; gdy się wejdzie do wnętrza domku,
już się jego piękności nie widzi...

W wychowaniu dziewcząt łatwo dostrzedz można pewną, trudną do wytłomaczenia, sprzeczność.

Z jednej strony naucza się je, iż honor kobiety wymaga, aby nie miała kochanków, z drugiej zaś, przez cały system kształcenia wskazuje się jej, iż ma za główny cel podobanie się jak największej ilości mężczyzn.

Nie ascetyzmem ani surowemi zasadami broni się mężczyznę od rozpusty—lecz miłością.

Mężczyźni zdobyli panowanie nad kobietami siłą, ale kobiety odzyskują swe prawa pięknnością.

Dla tych ostatnich ważną jest rzeczą umiejętność używania naturalnych darów.

Są kobiety, które oddają się mężczyźnie całkowicie. Te narażone są na wielkie niebezpieczeństwo. Podobne są one do człowieka, któryby udawał się na targ ze sztabą złota lub wielkim brylantem, następnie zaś, nie mając pod ręką innej monety, płacił tą sztabą i tym

brylantem za pierwsze lepsze zakupno — choćby niem był lichy pęczek rzodkiewek.

Kobiety, rozumiejące własne dobro i pamiętające o jutrze, postępują zgoła inaczej.

Placą one za jedno uśmiechem, za drugie — roztargnieniem; oddzielnie, a zawsze z namysłem zezwalają na maleńki uścisk dłoni, na obiecujące spojrzenie, na spotkanie się nóg po d stołem, na przyrzeczenia wreszcie, mniej lub więcej poważne, stosownie do wartości tego, co zamierzają ceną ich kupić...

Takie tylko zabezpieczają się od bankructwa, przy pierwszym wstąpieniu w życie.

Jeżeli między mężczyzną i kobietą chodzi tylko o miłość, nic im to nie zaszkodzi, gdy będą się nawzajem olśniewali samemi tylko zaletami ciała i umysłu.

Ale jeżeli między niemi chodzi o małżeństwo, lepiej uczynią, jeśli spróbują zawczasu: czy każde z nich będzie umiało znosić wady i niedostatki drugiego?

Choćby kto pilnie studjował kobiety i poczytywał się za wybornego ich znawcę, niech jeszcze nie sądzi, że jest dostatecznie przed nimi zabezpieczony. Jedno spojrzenie, jedno słówko, jeden uśmiech, mogą sprawić częstokroć, że w jednej chwili zapomni o całej swej wiedzy i wszystkich dokonanych odkryciach.

W kwestji małżeństwa i celibatu wygłoszono już mnóstwo zdań, zarówno *pro* jak i *contra*.

Kwestja, jak dotąd, nie jest jeszcze rozstrzygnięta.

Co do mnie, ograniczę się tu jedynie na zrobieniu małej uwagi, że człowiek bezzenny może z łatwością odmienić swój stan, z chwilą, w której pozna, że mu on cięży.....

Kiedy kobieta powie o swej znajomej, że ma „zgrabną figurę,” znaczy to zawsze, że tamta jest ospowata lub też patrzy zezem; jeżeli zaś wyrazi się o niej jedynie, iż jest to „zacna oso-

ba“ można być pewnym, że jest jednocześnie i brzydka i niezgrabna.

Znajdują się niekiedy na świecie kobiety, które wolą pisać poezje aniżeli służyć za natchnienie poetom; które przekładają rolę kapłana, nad rolę bóstwa i schodzą dobrowolnie z nieba aby z rąk swych wielbicieli wydrzeć kadzielnicę...

Kobieta może równie łatwo dojść do poznania prawdy przez siłę uczucia i szybkiej intuicji, jak mężczyzna za pomocą metody i ścisłego rozumowania.



Młodość urzędowa i młodość rzeczywista.

Świat poczytuje kobietom za wielkie przewinienie, że nie przyznają się chętnie do swego wieku.

Sądzę, iż okoliczność ta dowodzi bardziej śmiesznej surowości mężczyzn, niż fałszywości kobiet.

Cóż to jest bowiem właściwie młodość kobiety? i jakie są przywileje do tego tytułu przywiązane?

W młodości, kobieta posiada zazwyczaj ciało jędrne i gładkie, puszkiem brzoskwiniowym pokryte, figurę giętką, chód lekki, trzydzieści dwa zęby, białe i połyskujące, oraz oczy te „okna duszy“ pełne żywości i blasku.

Bardzo wiele kobiet trzydziestoletnich zachowało wszystkie te przymioty, niemało zaś osiemnastoletnich zdążyło stracić je, lub też wcale ich nie posiadało.

Szczęściem dla tych ostatnich, jest na świecie dość głupców, gotowych ubiegać się za każdą osiemnastoletnią, *dla tego, że jest młoda.*

Co do mnie, pojmuję jedno tylko, to jest: wypytywanie się o lata kobiety, której się jeszcze nie widziało. Stosownie do wieku kobiety, można sobie stwarzać w myśli prawdopodobny obraz jej powabów, gdyż niejedno przemawia za tem, że dziewczę osiemnastoletnie młodszem jest od trzydziestoletniej kobiety.

Do czego jednak może służyć wypytywanie się o wiek kobiety, którą się ma przed sobą?...

Jeżeli ktoś posyła do piwnicy po wino nierozgarniętą służącą, nie mogąc zejść osobiście i skosztować wina, dobrze uczyni jeśli jej powie:

— Wybieraj butelki, których szyjka pokryta jest blaszką, oraz wązkie, wydłużone i zatknięte długimi korkami — będzie to wino szampań-

skie i Bordeaux. Są to dobre wina, podasz je przeto na stół.

Ale jeżeli ten ktoś, zszedłszy osobiście do piwnicy, poprzestanie na obejrzeniu kształtu butelek i wielkości korków, nie skosztowawszy wprzód samego wina, zwątpię bardzo o jego znawstwie i powiem, że posiada większą dozę wiary niż smakoszostwa.

Ponieważ większość mężczyzn przywiązuje, a raczej zdaje się tylko przywiązywać, niezmierną wartość do metryki kobiet, to jest: nie do ich młodości rzeczywistej, ale do liczby ich lat, nie do młodości jaką mają, ale do tej jaką mieć powinny, nie do rzeczy samej, ale do wyrazu—nic dziwnego, że wytwarza się na świecie tyle zawodów i rozczarowań.

Z dragej znów strony, skoro już raz przyjęto za pewnik, że kobiety lat sobie ujmują, postępowały by one nieroztropnie, nie czyniąc tego, gdyż choćby nie oszczędziły sobie ani dnia, ani nawet godziny, zawsze mężczyzna dorzuci w myśli kilka lat do wieku, jaki posiadają.

Nie mówię tego o sobie, gdyż pod tym względem nigdy zwiesić się nie dam, choć zresztą chętnie pragnę być zwodzonym, i przełożyłbym starą kobietę, która byłaby w rzeczywistości młoda, nad młodą, która byłaby w rzeczywistości starą.

Jest to i proste i logiczne, — a jednak mało znalazłem mężczyzn, którzyby na mój pogląd przystali.

*

*

*

„Twoja żona jest różą,“ powiedziano niewi-
domemu pocię.

„Domyślałem się tego—po cierniach“ odrzekł
poeta.



O chimerze, zwanej przyjaźnią.

Pomiędzy dwiema kobietami przyjaźń jest równie niemożliwą, jak pomiędzy dwoma handlarzami, mieszkającymi naprzeciwko siebie.

Przyjaźń pomiędzy kobietą i mężczyzną jest urojeniem – chyba że imieniem przyjaźni określimy ten stosunek, w którym miłość, będąca poprzednio na pierwszym planie, schodzi na plan ostatni.

Niekiedy kobieta, zwracając mężczyźnie wyznanie miłości, w zamian za nią ofiaruje bez namysłu przyjaźń. W takim razie przyjaźń staje się dziwnem uczuciem, pozbawionem całkowicie miłości.

Miłość budzi się odrazu często od jednego spojrzenia, ale przyjaźń musi być owocem długich prób i długotrwałej zażyłości.

Mężczyzna, któremu kobieta ofiarowywa lekomyślnie swą przyjaźń, ma wszelkie prawo odpowiedzieć:

— Za pozwoleniem, łaskawa pani! Co innego miłość, co innego przyjaźń. Co do tej ostatniej, muszę się jeszcze rozmyśleć i nie prędko będę mógł oznajmić pani, czy na przyjaźń moją zasługujesz. Z miłością, rzecz inna. Podobasz mi się pani, obecność twoja przyśpiesza bicie mego serca, rzecz więc między nami skończona: kocham cię i proszę o wzajemność. O przyjaźni... pomówimy później trochę.

Kobiety, które wierzą we własną przyjaźń dla mężczyzny, wyrażają się zawsze dwuznacznie, gdy mówią o podobnem uczuciu innych kobiet.

Gdy mężczyzna zwierza się przed niemi, że stosunek łączący go z jedną z ich znajomych opiera się na czystej przyjaźni, wolnej od wszelkich pokus miłosnych, uśmiechają się na to ironicznie...



Nie o wszystkim się mówi...

Nie lubię, gdy kobieta mówi o czystości swego ciała, ani też, gdy szuka chluby w powtarzaniu, iż często używa kąpeli i t. p. tak samo, jak nie lubię, gdy mnie objaśniają, że woda, którą piję, jest filtrowana.

Wzmianka o filtrowaniu przywodzi mi na myśl, że woda potrzebowała oczyszczania, i że nie miała poprzednio tej przejrzystości i czystości, jakie mi się w niej teraz podobają.

Nie lubię również, gdy kobieta mówi o swoim ciele po szczególe np stłukłam sobie kolano, albo sprawiłam sobie podwiązki, koszule i t. p.

Kobietki.

Ten mój pogląd ci tylko zrozumieją i podziękują, którzy wraz ze mną przyznają ile wdzięku zalotnego i tajemniczych uroków udzielają kobiecie suknie długie, przestronne i powłóczyste...



Ślub z jednym—rozwód ze wszystkimi.

Prawie wszystkie dzisiejsze artystki dramatyczne są zamężne, lub też pragną zostać zamężnemi.

Ze stanowiska publicznej zabawy, zwyczaj ten przedstawia pewne niedogodności.

Jedne z artystek nie myślą o niczem więcej, jak tylko o zarzucaniu wędek na *epuzerów*, i zapominają, że publiczność wynagradza je nie za cnoty prywatne, lecz za talent objawiany na scenie.

Jedne z nich porzucają deski sceniczne i wyrzekają się sławy w pełnym rozkwicie piękności i talentu; inne pozostają i nadal w teatrze, ale

poważne obowiązki żony i matki rodziny rzucają cień na ich artystyczną swobodę.

Te ostatnie myślą tylko o tem, aby zaprowadzić oszczędność w wydatkach na teatralne stroje; odgrywając scenę miłosną, obawiają się wlać w nią zbyt wiele ognia, aby nie obudzić usprawiedliwionej zazdrości w mężu.

Jednem słowem, powiedziec można słusznie, że która z artystek wychodzi za mąż, bierze rozwód z publicznością.



Historja o różowym fiołku.

Kobiety są pełne niespodzianek, i w poznawaniu ich nawet bezpośredniej obserwacji zbyt ciężko dowierzać nie można.

Szkła najbardziej powiększające nie odkrywają wszystkich poruszających nimi sprężyn.

Kiedy poddaliście już kobietę długiej obserwacji i zebraliście razem wszystkie zauważone szczegóły, kiedyście zapamiętali każdy gest, zgłębili każde słowo, wytłómaczyli każde spojrzenie, mówicie sobie: „teraz już wiemy co znaczy to, a co znów tamto...”

Otóż nie! Wpa trujecie się w nią nieco dłużej i nieco uważniej, a będziecie zmuszeni dodać: „...jeżeli tylko nie jest wprost przeciwnie!”

Zachowałem we wspomnieniach przykład bezużyteczności obserwacji.

Jeden z moich znajomych posłał bukiet różowych fijołków kobiecie, w której był zakochany.

Dodaję nawiasem, że fijołki różowe są kwiatem rzadkim i kosztownym.

Wieczorem tegoż dnia, idzie do tej kobiety z wizytą. Wchodzi do salonu i spostrzega swój bukiet, ustawiony na honorowym miejscu, w pięknym wazonie z chińskiej porcelany.

Zaszczyt wyświadczony bukietowi wprawia

w wyborny humor mego znajomego. Domyśla się mileżącej zachęty, jest więc wesół, dowcipny, i zachwyca wszystkich współbiedników niezwykłą uprzejmością.

Podczas, gdy w salonie odbywają się tańce, poczyną on przechadzać się po innych pokojach. Z saloniku, w którym ustawione są stoliki do kart, przemyka się niepostrzeżenie do sypialni gospodyni domu. Tu, przy świetle alabastrowej lampy, zwieszającej się z sufitu, widzi na małym stoliczku przy łóżku — inny bukiet fijołków.

Widocznem jest, że te kwiaty doznały lepszego przyjęcia, niż przysłane przez niego. Ofiarowanie im tego miejsca poufnego, tajemniczego, dowodzi wyraźnie, że fijołkom różowym okazano jedynie—grzeczność.

Powraca do salonu, rozgląda się badawczo po biesiadnikach, chce dowiedzieć się kto ofiarował ten drugi bukiet. Jeden z poufałych przyjaciół domu szepce coś na ucho gospodyni —nie ma wątpliwości, to on...

Przyjaciel mój tańczy z ukochaną i w chwilowym przestanku mówi do niej:

— Jestem pewny, że to X. przysłał bukiet, który stoi w sypialnym pokoju pani.

Ona rumieni się i milczy. Następnie, wahaając się przez chwilę, mówi:

— A jeżeli on, to co?

Jest to jeden ze zwykłych frazesów, jakimi posługują się kobiety, kiedy nie chcą dać wyraźnej odpowiedzi.

Przyjaciel mój jest w rozpacz. Wynik nowych jego obserwacji nie przedstawia już żadnej wątpliwości: jego uczucia odepchnięto, bukietem wzgardzono itd.

Przybiera minę właściwą zakochanym, kiedy się widzą zwyciężonymi przez rywala, to jest: staje się nudny, ponury, nieznośny i głupi, co wszystko razem wzięte, podnosi bardziej jeszcze zalety rywala zamiast im przeciwdziałać.

Na odchodnem, idzie z miną ofiary pożegnać okrutną piękność, która stoi w zagłębieniu okna,

a gdy się zbliża, ona wyjmuje z za gorsu i podaje mu—trzy różowe fijołki.

Obserwacja zawiodła go i tym razem!

Nie odgadł, że pani X. musiała dla niego mylić czujność i męża i przyjaciela domu.

Zauważcie, że nie znam dalszego ciągu tej historii, nie mogę więc twierdzić na pewno, czy ostatni fakt objawiał już rzeczywistą prawdę, czy też był tylko jej pozorem...



Pozory mylą.

Niejednokrotnie miałem sposobność zauważyć, że tak zwana „pleć słaba“ odznacza się niezwykłą siłą i wytrwałością, zarówno pod względem fizycznym jak i duchowym.

Wątpię, czy najsilniejszy tragarz i najwytrzymalszy posłaniec publiczny, dotrzymaliby

placu kobiecie, bawiącej się przez cały ciąg karnawału.

Zauważyłem, że kobiety przesadzają swą lęklivość, tak jak my przesadzamy swą odwagę; zauważyłem też, że dzięki swej potężnej słabości dostrzegania w danej chwili jednej tylko stro-ny rzeczy, są one i w ogólności śmielsze i łatwiej decydujące się od mężczyzn.

Pamiętajmy zresztą, że od tej to „słabej” płci społeczeństwo wymaga właśnie jaknajwiększego panowania nad sobą, poskramiania swych zachceń i stłumienia najżywszych i najtrudniejszych do zwyciężenia popędów.



Ogromne oczy i maleńkie usteczka.

Nikt nie potrafi przekonać kobiety, że można mieć figurę zbyt szczupłą, oczy zbyt wielkie i usta lub stopy zbyt małe. Gdyby kobiety mogły się ukształtować wedle swych zachceń, stałyby na jednym palcu, nie mogłyby karmić się inaczej, jak za pomocą słomki, a oczy ich zajmowałyby sobą całe czoło i jeszcze znaczną część czaszki.

Niektóre zrobiłyby sobie lewe oko tak wielkie, że nie starczyłoby już miejsca na oko prawe...

Wedle kobiet, każde oczy są pięknymi, byle tylko były ogromne, bez względu na ich barwę, kształt i wyraz.

Oczy są bezsprzecznie najszlachetniejszą i najważniejszą częścią ludzkiej twarzy. Inne części utworzone są z samego tylko ciała, oczy zaś z ciała i duszy, czyli, mówiąc inaczej: oczy są oknami, przez które dusza na świat wyziera.

Dopóki mi ktoś nie dowiedzie, że twarz pospolita, głupia i śmieszna, oglądana przez wielkie sklepowe szyby, miłszą jest dla oka od ślicznej i rozumnej główki, wychylającej się okienkiem poddasza—dopóty nie uwierzę, iżby piękność oczów zawisła od ich rozmiaru.

Z równą słusnością możnaby powiedzieć, że największe książki są najmądrzejszemi!



Malarstwo toaletowe.

Nigdy jeszcze podobno kobiety nie malowały się tak śmiało, jak dzisiaj.

O niejednej możnaby powiedzieć, iż jest jednocześnie: *malarzem, modelem i portretem.*

Do toalety kobiecej potrzebna jest dziś cała malarska paleta. Kobiety malują brwi i rzęsy, czarną kreską przedłużają oczy, podsiniają je wreszcie sztucznie (podsiniące oczy są w modzie!) za pomocą kobaltu. Włosy osypują się także niekiedy srebrnym, złotym lub brylantowym pudrem...

Twarz w ten sposób przygotowana jest jakby nakryta maską i nie bez racji możnaby powiedzieć malowanej kobiecie:

— Racz pani łaskawie odsłonić nieco swą buzię, abym mógł przekonać się, czy jesteś naprawdę ładną?..

Ponieważ wszystkie bez wyjątku kobiety pokrywają twarz różem, dla okazania przeto wstydu, oburzenia lub zmieszania, musiałyby stawać się chyba—fioletowemi.

Podczas, gdy twarz bywa jak najszczelniej zakrywana warstwami pudru i farby, inne części ciała odsłaniają się nadmiernie...

Kobiety nie tylko mocno się dekolują, ale jeszcze przyciągają uwagę mężczyzn za pomocą

czarnych muszek, przylepianych odważnie poniżej szyi. Moda ta nie dowodzi ani dobrego gustu, ani dobrych obyczajów. Zapewne też aby wydać się tem zawstydzonemi, mają lica pokryte rumieńcem... farbowanym.

Kobiety są w błędzie, mniemając, że podniosą siłę swych wdzięków nieskromnością. Przeciwnie; ukrywając swe powaby przed okiem mężczyzny wzmacniają ich potęgę. Wyobraźnia mężczyzny jest sama z siebie bujną i wspaniałomyślną i stwarza sobie obraz stokroć piękniejszy tego, czego się tylko domyśla.

Zarówno na korzyść miłości jak i w interesie wstydlivości zostały wymyślone szaty niewieście, a może i sama wstydlivość.

Plutarch wspomina o świątyni wzniesionej dla *Zakrytej Wenery*. „Nie można nigdy, dodaje on, udzielać tej bogini dość tajemniczości i cienia!”



Na ucho czytelnikowi...

Istnieje pewna prawda, którą należy przed kobietami ukrywać,—ta mianowicie, że najlepsi, najwierniejsi i najskłonniejsi do poświęceń są ci kochankowie, których czynią one—nieszczęśliwymi.



Najpewniejszy sposób zostania „Królową
balu.“

Większość kobiet zdaje się nie wiedzieć o tem, że wśród wspaniałych i błyszczących toalet, szlachetna a pełna wdzięku prostota ma zawsze największe powodzenie.

Jeżeli do salonu, w którym wszystkie damy mają głowy przeciążone klejnotami, wejdzie jedna, która za cały strój głowy ma swe własne włosy—włosy, rozumie się piękne i bujne — to ta jedna stanie się niezawodnie królową balu.

Niemałą korzyść może wyciągnąć kobieta z tego, jeżeli jest *inną*, niż wszystkie.

Suknia gładka bez ozdób, czarna lub biała, sprawi zawsze wielkie wrażenie w salonie prze-

pełnionym nazbyt strojnemi toaletami; wszystkie te stroje utworzą bogate tło, na którym owa *jedna* suknia tem wydatniej się zarysuje. Strojnisie, które wysilały umysł nad dobraniem olśniewających barw i zabłyśnięciem najdroższemi klejnotami, spostrzegają wówczas nierzadko ze zdziwieniem, że cały ich zbytek służy jedynie do podniesienia wdzięków i zapewnienia tryumfu—rywalce.



Orzech i łupina.

Dziwactwa mody mają to do siebie, że wyśmiewamy się z nich wówczas tylko, gdy je widzimy na papierze, jako wspomnienie przeszłości. Dziwaczną nam się wydaje pewna suknia, gdy kobieta, która ją nosiła, już nie żyje, razi nas kapelusz, gdy twarz którą osłaniał, pokryta już jest zmarszczkami.

W zamian za to, moda bieżąca ma w nas zawsze pobłażliwych krytyków, gdyż treść kryjąca się w tej formie rozbraja najsurowsze zdania.

Przeglądając stare i wyszłe z mody żurnale, nie możemy się wstrzymać od powiedzenia:

— Jak też kobiety mogły się oszpecać podobnie dziwacznym strojem!

Następnie, nie zaniedbujemy dodać:

— Mody obecne są o wiele piękniejsze i rozsądniejsze.

Tymczasem nikomu na myśl nie przychodzi, że nigdy, w żadnej epoce, strojąca się kobieta nie myślała, iż się ubiorem tym oszpeca, lecz przeciwnie szukała w nim ozdoby i podniesienia swych wdzięków.

Naśmiewasz się czytelniku z niemodnej sukni lub kapelusza, a z równą słusnością mógłbyś naśmiewać się ze starej zbroi i pustego kasku z przyłbicą. Gdyby jednak nagle pod tą przyłbicą zabłysło groźne spojrzenie rycerza, pod tym

kapeluszem zjawila się świeża twarzyczka a pod tą suknią zarysowały się linje żywego ciała, przedmiot do śmiechu znikłby odrazu i drwinki ustąpiłyby może miejsca zachwytowi.

Gdyby tylko jedna kobieta ubierała się śmieśnie, zaszkodziłoby to jej w opinji mężczyzn, ponieważ jednak, jakikolwiek strój przepisze moda, przywdziewają go zaraz wszystkie bez wyjątku kobiety, mężczyźni więc muszą zgodzić się z koniecznością i uznać, że to co jest, jest dobre. Zresztą urok wrodzony kobiecie, jako kobiecie, udziela się i noszonym przez nią sukniom, choćby one zamiast podnosić, psuły jej urodę.

Lubimy orzechy i kasztany, a jednak twarda łupina pierwszych, a koleczasta, raniąca palce drugich, nie przedstawiają nic powabnego ani dla oczów, ani dla smaku. Ale kiedy otrząśnieniemy te owoce z gałęzi, lub zbieramy je pod drzewem, myślimy tylko o smacznem jądrze, jakie się w nich znajduje. Nawet widok szpetnej łupiny, apetyt w nas obudza. Gdyby orzechy i kasz-

tany zjawily się nam pod brzydszą jeszcze formą i w nieprzyjemniejszej dla oka łupinie, nie powstrzymałoby to nas z pewnością od zbierania ich i spożywania.



Pas trop de... zéle!

Suknie przestronne, o ile nie dochodzą do przesady i nie zmieniają kobiety w rodzaj dzwonu, przyczyniają się niemało, przez łagodne łamanie się swych fałd, do nadawania noszącym je kobietom pewnego poważnego wdzięku.

Musimy jednak co do tych sukien zrobić pewne zastrzeżenie.

Szanowne mistrzynie igły popelniają błąd niemały, gdy zamiast zmniejszać ową przestronność poniżej talji, rozszerzają ją owszem usilnie, za pomocą wszelkiego rodzaju dodatków. Suknia posiadająca owo nienaturalne wyduęcie przedstawia podobieństwo do futerału zamykającego w sobie kształty, przesadnie rozwinięte w stosunku do wyższej połowy ciała.

Co więcej, suknia taka, zamiast stosować się ściśle do łagodnych falowań kobiecego ciała, przekształca i oszpeca naturalne jego formy.

Gdyby kobieta, obdarzona poczuciem estetycznym, rozbierając się wieczorem do spania spostrzegła, że posiada w rzeczywistości takie kształty, jakie zdaje się posiadać pod suknią, rozplakałaby się z pewnością z żalu i gniewu.

Szerokie biodra są naturalną formą u kobiety i z tego względu—oraz z kilku innych—stanowią jeden z jej plastycznych wdzięków—pocóż jednak to, co stworzyła natura, oszpecać niepotrzebnym dodatkiem tego, co wymyśliły szwaczki?!



Wykrzyknik mnicha.

Pewien mnich włoski, wielki zwolennik muzyki, zapragnął koniecznie usłyszeć pewną pierwszorzędną śpiewaczkę. Korzystając z miejscowych zwyczajów, udał się do teatru, usiadł w głębi najciemniejszej łąy i w ukryciu tem nasycił się melodją słowiczego gardła prymadonny. Przez długi czas milczał, ale porwany zapalem, zapomniał o zachowaniu incognita i wysunawszy się z ukrycia, zawołał na głos:

— Niewiasto! grzechy twoje będą ci odpuszczone!

Kobiety przychodzą do teatru w innym zupełnie celu, niż mężczyźni, a mianowicie nie po to, aby widzieć, lecz aby być widzianymi.

Mają też one zupełnie inny sposób zapatrywania się na sztukę i artystów.

Niejednokrotnie przysłuchiwałem się w teatrze rozmowom swych sąsiadek i przekonałem się z nich, że psychologiczna strona sztuki nie przedstawia dla kobiet żadnego interesu.

Znajdując się na Hamlecie, kobiety nie kłopotczą się bynajmniej tem, czy królewicz duński pomści swego ojca, lecz radeby bardzo wiedzieć, z czyjego magazynu wyszła suknia królowej matki, oraz czy kamienie, połyskujące w naszyjniku Ofelji, są prawdziwemi brylantami.

Jeżeli kobieta lubiąca stroje płacze na tragedji, to powodem jej łez jest jedynie żal i zazdrość, że nie ma tak pięknej sukni i tak kosztownych klejnotów jak umierająca na scenie bohaterka...



O jedną literę..

(Obrazek z życia).

X. posiadał zachwycającą kochankę. Podbiła ona jego serce nietyle pięknymi oczami, drobną stopką i zgrabną figurką, ile tem, że była „w modzie,” to znaczy, że wymieniano znaczną liczbę głupców, którzy się dla niej zrujnowali. Jest to wzgląd, który w dzisiejszym świecie zawsze popłaca.

Jedna tylko okoliczność nie przypadła do gustu szczęśliwemu posiadaczowi tego skarbu; oto panna Y. nie była zbyt silną w ortografji. Jeden z przyjaciół pokazał mu kiedyś list otrzymany od niej w odpowiedzi na listowne także wynurzenie afektów. W liście tym panna Y.

przyjmowała ofiarowane sobie serce wraz z dodatkami, lecz zastrzegala:

...„Spodziewam się, że przynajmniej nie będziesz pan wielkim *zazdrostnikiem*, gdyż nie chciałabym być kochanką dzikiego *Hotella*.“

— Jest to frazes, dodał przyjaciel, nie wiem zkąd wyrwany, ale pannie Y. musiał się on wydać pełnym mądrości i uczucia, gdyż napotykałem go w pięciu czy sześciu listach, pisanych do moich znajomych w tych samych okolicznościach.

— Jest to doprawdy zasmucające, odrzekł X. że osobie tak zachwycającej i tak modnej, zbywa troszkę na wykształceniu.

Ponieważ rozmowa ta miała miejsce jeszcze przed powzięciem ostatecznego postanowienia, X. namyślał się nad niem przez dwadzieścia cztery godzin, niemniej jednak posłał swą deklarację i w odpowiedzi na nią otrzymał zachęcający listek, w którym znajdował się także i nieszczęśliwy frazes: „nie chciałabym być kochanką dzikiego *Hotella*.“

X. zmarszczył czoło, ale... ponieważ wino było odkorkowane, należało je przeto wypić. Zresztą, ciesząc się blaskiem tego pięknego djamentu, zapomniał wkrótce o drobnej na nim skazie. Panna Y. kosztowała go niemało pieniędzy, a ponieważ spojrzenia obcych ścigały nieustannie ją i jego, sądził więc, że jest bardzo szczęśliwym i bardzo zakochanym. Jednakże pewnego razu, gdy przepędzili oboje cały dzień na wsi, ku wieczorowi, w godzinie tkliwych wynurzeń, X. znajdując swą kochankę piękniejszą niż kiedykolwiek, zawiązał z nią taką mniej więcej rozmowę:

— Jesteś, moja luba, najcudowniejszą kobietą, jaką widziałem na świecie, kocham cię dziś stokroć bardziej jeszcze, niż w pierwszym dniu naszej znajomości. Jednak na mojem słońcu znajduje się mała plamka. Czem się to dzieje, że kobieta tak rozumna jak ty, nie zna dobrze ortografji?

— Alboż ja nie znam ortografji? — zapytała panna Y.

— Niestety, nie.

— Nie wiedziałam o tem doprawdy.

— W pierwszym zaraz liście, jaki otrzymałem od ciebie, znajdował się błąd tak rażący, że wahałem się przez chwilę, czy korzystać z twego zezwolenia, czy też wyrzec się upragnionego szczęścia.

— Deprawdy? no proszę! I jakiż to był ten błąd okropny?

— Napisałaś „Hotello“ przez H.

— Ach! więc jakże to trzeba pisać—podług pana?

— Ależ... bez H.: O-t-e-l-l-o.

— Ależ to niesłychane! Dla takiej drobnostki myślałaś o zerwaniu?

— W istocie—gdybyś chciała, moja luba, mogłabyś z łatwością pozbyć się tej wady—jedynej, jaką w tobie dostrzegłem. Potrzebaby tylko wziąć kilka lekcji.

— Hm, namyślę się.

X. kilkakrotnie jeszcze powracał do tego przedmiotu, ale panna Y. oświadczyła ostatecz-

nie, że lekcji brać nie będzie—dla dwóch przyczyn, z których druga nie tylko przekonała, ale i rozczuliła jej kochanka.

Pierwszą przyczyną ładnej kobietki było to, że nauka ją nudzi; drugą, że skoro X. pokochał ją pomimo tej wady, nie widzi przeto potrzeby pozbywać się jej. Oboje poczęli na nowo spędzać dni rozkoszne, poświęcone wyłącznie miłości. X. mniemał, że jest ubóstwianym i przywykł może zanadto do swego szczęścia.

Pewnego dnia, po obiedzie, X. siedział zagłębiony w fotelu, czytając dziennik i paląc cygaro. Senne rozmarzenie opanowywało go zwolna i ociężałe powieki spadały na oczy. Walcząc ze snem, od chwili do chwili otwierał szeroko oczy, wypuszczał kłęb dymu i czytał parę wierszy w dzienniku. W jednej z takich chwil, dojrzał pannę Y. siedzącą przy biurku i zajętą pisaniem.

- Co tam robisz, mój aniołku? zapytał.
- Piszę jak widzisz, mój najdroższy.
- A do kogo pisziesz, mój skarbie?

— Do szwaczki, mój klejnociel

X. przymknął oczy i zabrał się stanowczo już do drzemki, gdy nagle przebudził go głos kochanki.

— Przepraszam cię, mój drogi.

— Czego chcesz, aniele?

— Jakże to u licha, podług ciebie, należy pisać Hotello?

X. odrazu wytrzeźwiał i podniósł się z fotela. Zrozumiał na co odpowiadano i jakiej treści była odpowiedź. Ale, że to był człowiek spokojny a przynajmniej uważał za punkt honoru takim się okazywać, podyktował więc bez namysłu, litera po literze, wyraz Otello.

Uczyniwszy to, wziął kapelusz i laskę, wyszedł, nic nie mówiąc, i—nigdy już do tego mieszkania nie wrócił.



Z d a l e k a i z b l i s k a.

(Wspomnienie osobiste).

„Są ludzie, zasadzający szczęście całego życia, na podnoszeniu tumanów piasku w cyrkowej arenie itd.”

Od tych słów zaczyna się oda Horacego do Mecenasa.

Przypomniałem je sobie pewnego ranku, gdy pilna sprawa zmuszała mnie do wyjścia z domu.

— Co do mnie, pomyślałem, zasadzam w tej chwili swe szczęście na tem, aby się krokiem z mieszkania nie ruszać.

Jednocześnie wziąłem kapelusz i włożyłem rękawiczki.

— Szczególną rzeczą jest szczęście!—rozmyślałem przez drogę.—Przypominam sobie wiele dni takich, w których szczęściem byłoby dla mnie wyjść na miasto, zmuszony zaś byłem siedzieć w domu.

I począłem przywoływać na pamięć wszystkie „widziadła szczęścia,“ za którymi uganiałem się w życiu.

Jedne z nich—kłamliwe miraży—rozwiewały się za dotknięciem, jak gdyby na promieniu księżycyca ulatywały do nieba.

Inne—połyskliwe motyle—pozwalają się uchwycić, ale barwny pyłek, strojący ich skrzydełka

ścierał się i pozostawał mi na palcach, a pozbawiony go motyl, stawał się zwyczajną—ćmą.

Jednem słowem, ze wszystkich moich widziadeł te, które mi się z rąk wyśliznęły, pozostały dla mnie na zawsze pełnymi uroku i wspomnienie ich dziś jeszcze rozkoszny dreszcz obudza w mych piersiach.

Natomiast te, które posiadałem, pozostawiły mi jedynie niesmak i smutek.

— Do licha! mówiłem, zapalając drugie z rzędu cygaro. Owidjusz miał słuszność i wiedział co mówi, kiedy do swego poematu włożył historję bożka Pana i nimfy Syrynx, która zmieniona została w trzcinę w objęciach swego kochanka!

Takąż samą naukę zawiera w sobie bajka o Apollinie i Dafnie, która w chwili gdy ją bożek doganiał, zmieniła się w wawrzynowe drzewo.

Jestem doprawdy zły sam na siebie, żem zaczął to opowiadanie, w którym trzeba będzie pomieścić opis kobiety. Nie umiem i nie lubię

poprzestawać na tym opisie łatwym i pospolitym, który się zaczyna od słów: „miała...”

— Ale kto taki?

— Któż jeśli nie kobieta, którą wyminałem na ulicy.

— Wyminałeś więc ładną kobietę?

— Tak jest—zdawało mi się, że wam już o tem mówił. Nie mógłbym w żaden sposób ograniczyć się w opisanu jej na tych słowach: miała oczy z turkusów, włosy hebanowe, czoło z kości słoniowej, szyję łabędzia, koralowe usta i perłowe zęby. Pamiętam, że prosił raz mego przyjaciela malarza, z którym mieszkałem na poddaszu, aby mi wymalował kobietę, ściśle stosując się do tego opisu.

Spełnił moje życzenie i zaręczam wam, że owa kobieta wyglądała ohydnie.

Nie wiem doprawdy, jak mam ją wam opisać. Być może, iż szczegóły składające się na tę piękną całość, są wprost przeciwne waszemu pod tym względem gustowi. Ograniczę się na napisaniu, że w kobiecie tej uderzała przede-

wszystkiem pewna wyniosłość; oczy jej czarne, aksamitne odznaczały się cichą i pogodną surowością, zaś chód jej był swobodny i szlachetny. Posunąłem się na stronę nie tylko dla tego tylko aby jej nie wyprzedzać, lecz także aby nie dotknąć jej sukni, co mogłoby wyglądać na brak szacunku. Toż samo trwożliwe uszanowanie kazało mi rzucić dopalone do połowy zaledwie cygaro.

Wszedłem do domu, w którym miałem załatwić interes. Kazano mi czekać w salonie, gdzie znajdowało się już dużo osób.

Usiadłem i począłem rozmyślać o mojej nieznajomej.

Jeden z przyjaciół, Lowelas z powołania, powiedział mi kiedyś:

— Każdy mężczyzna posiada swój harem rozrzucony po świecie, a każda odaliska z tego haremu nosi pewne odrębne znamię, podobne do czarnego lub niebieskiego krzyża, jaki się kładzie na runie owiec — znamię niewidoczne, po którym jednak odrazu można ją poznać. Gdy

mężczyzna spostrzeże taką kobietę, mówi zaraz do siebie: „oto jedna z *moich* kobiet“.

Tym razem uczułem wrażenie zarazem podobne do opisanego i wprost mu przeciwne. Zdawało mi się, że to nie ona do mnie, ale ja do niej należę i że po tajemniczym znaku odgadłem w niej swą królowę.

Przyszedłszy do tego wniosku, wstałem z krzesła i nie czekając na osobę, do której miałem interes, wyszedłem z salonu. Biegając szybkim krokiem w kierunku, w którym poszła, wkrótce ją dogoniłem.

Była w niej dziwna siła, przed którą musiałem się korzyć; lękałem się nieledwie, aby nie spostrzegła, że ją ścigam. Zdawałoby się, że jej czarna suknia była niejako puklerzem ze stali, silnym i nieugiętym i że nawet podniecona żądzą wyobraźnia nie potrafiłaby zmienić i popsuć ani jednej z jej fałd surowych. Byłbym bardzo zdziwiony, gdyby wiatr podniósł tę suknię i odkrył nogę tej kobiety aż do kostki, gdyż była to jedna z tych kobiet, które zdają się wcale jej nie posiadać.

Przystanąła przed wystawą magazynu strojów, a wzrok jej zatrzymał się jedynie na materiałach prostych, ale odznaczających się dobrym gustem. „Jako, pomyślałem jakby zdziwiony tem, że to wszystko do niej nie należy, czyż może znajdować się coś, czegoby ona musiała pożądać.”

I po raz drugi w życiu żałowałem, że nie jestem bogatym—choć będąc nim nawet, nie miałbym śmiałości ofiarowania jej czegokolwiek. I myśl moja zatrzymała się na tym drugim punkcie, jak gdyby pierwsza przeszkoda była niczem w porównaniu z drugą.

Myślałem też jednocześnie o wszelkiego rodzaju skarbach, których ludzie poszukują na dnie oceanu i we wnętrzu ziemi. Sądziłem, że ofiarować tej kobiecie najpiękniejsze perły i najdroższe brylanty, byłoby to samo, co dać ptakowi jego naturalne upierzenie.

Czułem, że gdybym miał prawo zrobić jej ofiarę z tych skarbów, znalazłbym środki do ich zdobycia, a za ich cenę nie chciałbym ni-

czego więcej, jak przyjemności, jakiej się doświadcza na widok drogocennego klejnotu, który otrzymał godną siebie oprawę.

Zdawało mi się—a zdawało się po raz pierwszy w życiu—że ta jedna kobieta starczyłaby mi za wszystkie kobiety, a jej miłość za wszystką miłość tego świata. Czulem, że dla niej jednej wyrzekłbym się z ochotą wszystkich niespodzianek i tryumfów miłosnych, jakieby w życiu spotkać mnie jeszcze mogły.

Przemyślałem nad tem, gdzie i w jaki sposób odnajdę ją, przypuszczałem też chwilami—co mi się dotąd nigdy jeszcze nie zdarzało,—że jestem zbyt skromnie odziany i że wypada mi czemp prędzej sprawić sobie nowe suknie. Wszystko, co się nazywa sławą, a co dotąd najzupełniej lekceważyłem, wydawało mi się w tej chwili rzeczą godną zazdrości; chciałem choćby za cenę życia posiadać imię tak rozgłośne, żeby przy pierwszym poznaniu, mogło zadziwić ją i oślnić.

Przypomniałem sobie Robinsona i jego wyspę, i myślałem, że byłoby rzeczą rozkoszną żyć

z nią w podobnej samotności, nie mając dość całego życia na nasycenie wzroku jej obrazem, na podziwianie i ukochanie wszystkich jej włosów jednego po drugim.

A tymczasem szła ona ulicą, nie zdając się mnie spostrzegać, bez zbytej śmiałości lecz i bez zakłopotania, nie dbając o spojrzenia przechodniów, które ją zewsząd ścigały i zachowując niezmacony niczem spokój i powagę.

Szedłem wciąż za nią, jakby przykuty niewidzialnym łańcuchem i na myśl przychodziło mi wszystko, co kiedykolwiek rozkochani ludzie czynili dla wybranek swego serca: igrzyska i bitwy, zwyciężone narody, pokonane potwory—i w najszaleńszych nawet wybrykach średniowiecznego rycerstwa, nie dostrzegłem żadnej przesady. Poświęcenie człowieka, który zapłacił śmiercią przepędzenie jednej nocy u Kleopatry, wydawało mi się zupełnie naturalnem, sądziłem nawet, że kupił on swe szczęście za bezcen. Przejęty myślą o potrzebie poświęcenia się dla ukochanej, po-

traciłem z całej siły nieuważnego przechodnia, który ośmielił się nadepnąć jej na suknię.

Tymczasem poczynało się zmierzchać i kobieta przyspieszyła kroku. Nagle skręciła szybko na lewo, i wszedłszy w małą uliczkę, zatrzymała się przed wąską sienią. Myślałem, że usuwa się przed nadjeżdżającym powozem, ale żadnego nie było w pobliżu. Kiedy zbliżyłem się do niej na odległość dwóch kroków, odwróciła się twarzą do mnie i rzekła:

— Wejdz pan do mnie, bardzo proszę.

Stałem przez chwilę ogłupiony, następnie szybkim krokiem uciekłem z uliczki.

Upłynęło wiele czasu, zanim wyszedłem z osłupienia; potem zacząłem piorunować na wszystko, co jest kłamstwem w rodzie kobiety. I w istocie najczęściej się zdarza, że słodka lub też dumna minka na twarzy niewieściej, nie oznacza wcale, że kobieta jest słodką lub dumną, jest to poprostu jedna z form przypodobania się i nic więcej. Byłem też wściekle zły na samego

siebie i znów przyszedł mi na pamięć Horacy, ale tym razem jako satyryk. Przypomniałem sobie jego słowa:

„Transvolat in medio posita et fugientia captat.“ Dziwna to zaprawdę właściwość człowieka, że pożąda tylko tego, co mu się z rąk wymyka, a gardzi tem, co trzyma już w rękach.

Do tej oto kobiety poświęciłbym chętnie kilka lat życia, aby za tę cenę choć zbliżyć się do niej; w spojrzeniu jej upatrywałem największą rozkosz, o jakiej można zamarzyć; dla niej jednej chciałem z bogacić się, choćby w pocie czoła i choćby po to, aby potem dla niej także całe to bogactwo postradać. Tymczasem taż sama kobieta ofiaruje mi się cała za trochę mone-ty, potrzebuję tylko przejść jedno piętro, aby ją osiąść, a ja nie chcę już jej, gardzę nią i od niej uciekam.

Nawiązując na nowo przerwana nitkę rozmyślań, rzekłem do siebie:

Owidjusz miał słuszność; nimfa przemieniona

w drzewo wawrzynowe jest poprostu symbolem tej prawdy, iż rzecz, której najbardziej pożądamy, zmienia się w przedmiot błahy i bez wartości z chwilą, gdy ją posiadziemy. Miałem też i ja słusność, gdym mówił: szczęście jest widziadłem które ucieka przed nami i pozwala nam widzieć jedynie trochę brylantowego pyłu, jaki wzbijają jego stopy.



Ofiara nad siły.

Niema na świecie potęgi, pod wpływem której kobieta uczyniłaby dobrowolną ofiarę ze swej urody.

Objaśnimy to na przykładzie.

Jakiś prowincjonalista przybywa wraz z żoną do stolicy, w celu starania się o korzystną posesję.

Prowincjonalista ten jest człowiekiem niezadnym i nieśmiałym, żonie zaś jego nie zbywa ani na wdzięku ani na pewności siebie.

— Pozwól, że ja sama będę czyniła starania, mówi żona do męża; gdybyś ty się wtrącił, popsułbyś wszystko odrazu.

— Ależ moja droga, odpowiada mąż, zastanów się nad tem, że dygnitarz, do którego trze-

ba iść z prośbą, jest znanym bałamutem, przy twojej zatem urodzie...

— Zapewniam cię, że moja uroda nic go nie obchodzi.

— Jednakże wyznaj, że sama liczysz cokolwiek na wpływ, jaki ona wywrze na niego.

— Nie myślę o tem wcale. Liczę jedynie na twoje prawa i na twoje uzdolnienie.

— A więc idź, moja droga - wprzód jednak musisz część swoich powabów pozostawić w domu.

— To rzecz niemożliwa.

— Owszem, najzupełniej możliwa, jeśli tylko pozwolisz mi uczynić co zamierzam.

— A cóż zamierzasz?

— Umalować ci nos na czerwono za każdym razem gdy będziesz szła do dygnitarza.

Żona nie zgadza się—i niema z pewnością ani jednej kobiety, choćby najuczciwszej i najbardziej skłonnej do poświęceń, któraby na taką ofiarę przystała.



Historja o szynce na gorąco.

Piszący te słowa powziął już oddawna w kwestji kobiet jedno stałe postanowienie: ustępować im zawsze i we wszystkim.

Ponieważ w stosunku z kobietą zawsze się na tem kończy, więc postanowienie to chroni od bezpotrzebnych kosztów wojennych.

Ktoś poślubił młodą i ładną kobietę. Był człowiekiem zamożnym, zdrowym i uważano go powszechnie za szczęśliwego, ale on nakształt owego sybaryty, którego ugniatał listek różany, odczuwał silnie każdą najdrobniejszą przykrość i trapił się nią nadzwyczajnie.

Jednego razu, gdy mu podano na śniadanie szynkę gorącą, którą bardzo lubił, zauważył, iż

dniem pierwszej częstowano go również szynką. Następnego dnia, widząc znowu szynkę pojawiającą się na stole, rzekł do żony:

— Ach! więc w tym domu nie jadają nic więcej prócz gorącej szynki? Nie przeszkodziło to jednak temu, aby nazajutrz szynkę raz jeszcze podano mu na śniadanie.

Na ten widok z ust jego wyrwało się przekleństwo, którego tutaj nie powtarzam i które każdy z czytelników, może zastąpić swem przekleństwem faworytalnem. Następnie rzekł do żony:

— Zbrzydła mi już szynka na gorąco. Zobowiążesz mnie bardzo, moja droga, jeśli zastosujesz się do tego i wydasz odpowiednie rozkazy kucharce, bo uprzedzam cię, że za pierwszym razem gdy ujrzę na stole szynkę na gorąco, wezmę kapelusz i laskę i pójdę na śniadanie do restauracji.

Nazajutrz zasiadł do śniadania w kwaśnym humorze, gdyż gazetę przyniesiono mu późno i nie mógł wedle zwyczaju przeczytać jej w łóż-

ku. Z gazetą usiadł do stołu, rozłożył serwetkę, umieścił ją na kolanach, nie podnosząc oczów od zadrukowanej bibuły. Służąca postawiła przed nim talerz. Nie przestając czytać, utkwił widelce w mięsie, a w tej chwili doleciał go znany mu już zapach wędzonej wieprzowiny. Spojrzał przed siebie i zobaczył na talerzu szynkę na gorąco.

Opanowany wściekłym gniewem, porwał się od stołu, rzucił serwetkę na ziemię i nie słuchając tłumaczenia się żony, wybiegł szybkim krokiem na miasto.

W drodze, wszystkie wady żony stanęły mu wyraźnie przed oczyma.

Wszedłszy do restauracji, usiadł przy stoliku i począł w roztargnieniu przerzucać jakiś dziennik. Zjawił się wnet służący i zapytał:

— Co pan rozkaże?

— Chciałbym coś zjeść na porcje.

Położono przed nim nakrycie, poczem służący zapytał czem ma mu służyć.

— Daj mi co chcesz; wszystko mi jedno.

— Może pan będzie jadł cąber sarni?

— Nie.

— Kurczę na zimno?

— Nie lubię drobiu.

— Potrawkę?

— Fe! nie jadam cielęciny!

— Befszyk?

— Nie, nie mam dość apetytu.

— W takim razie nie wiem już czem mam panu służyć.

— Jakto, więc w waszym zakładzie nie można dostać na śniadanie?

— Przeciwnie — tylko pan nie może u nas znaleźć nic podług swego gustu.

— Ależ do licha, ja nie jestem wcale wybredny, tylko mi dzisiaj wszystko się nie szykuje. Skończy się chyba na tem, że nie będę jadł wcale śniadania.

Wziął ze stołu kartę, aby ją przejrzeć i natrafił na dział legomin i deserów. Spostrzegł się i rzucił ją z gniewem na sąsiedni stolik.

— Ach Boże! czyż to tak trudno znaleźć coś na śniadanie. Daj mi, mój kochany, co ci się podoba, pierwszą potrawę, jaką znajdziesz pod ręką; daj mi na przykład — kawałek szynki na gorąco!

KONIEC.



Treść „Kobietek.“

	<i>Str.</i>
Kilka słów wstępu, ujawniających skromne intencje niniejszego dziełka	5
O tem, że kobietki nie cieszą się pochlebną opinią mędrców i uczonych	7
Czy istnieją w rzeczywistości stare kobiety? . . .	13
Kobiety piękne i kobiety brzydkie	21
Logika kobiet	29
O tem, jak kobietki kochają się między sobą. . .	33
Dlaczego i dla kogo stroją się kobiety?	37



II

	<i>Str.</i>
Suknia, suknia i zawsze suknia!	41
Moda	47
Miłość i małżeństwo	51
W jaki sposób powstała dzisiejsza kobieta i dzisiejsza miłość	55
Zdania ulotne	59
O niedorzeczności, która się nazywa „separacją“	61
Aforyzmy o miłości i kobietach	65
Kilka myśli, przestroóg, nauk i spostrzeżeń	67
Młodość urzędowa i młodość rzeczywista	75
O chimerze, zwanej przyjaźnią	79
Nie o wszystkim się mówi...	81
Ślub z jednym—rozwód ze wszystkimi	83
Historja o różowym fijołku	85
Pozory mylą	91
Ogromne oczy i maleńkie usteczka	93
Malarstwo toaletowe	95
Na ucho czytelnikowi...	99
Najpewniejszy sposób zostania „królową balu“	101
Orzech i łupina	103
Pas trop de... zéle!	107
Wykrzyknik mnicha	109
O jedną literę... (Obrazek z życia)	111
Zdaleka i zbliżona (Wspomnienie osobiste)	117
Ofiara nad siły	129
Historja o szynce na gorąco	131

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
Tel. 30-68-63

F

18.432